

Tygodnik.

10 Października. 41. 1818

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili,
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

GOŹDZIKOWSKIE WODY.

Wspomnęż te dobroczynne wody, te strumienie,
Co schorzałych ciał naszych łagodzą cierpienie,
Tam żałosne i miłe obrazy twej włości,
Boleści i roskosze, smutki i radości,
Z przyjściem wiosny oddają swoje odwiedziny.
Tu zewsząd ciągną, chybić bojąc się godziny

Chorzy, stare kaleki, młodych trzpiotów roje,
Męszać razem wesołość i stękania swoje,
Zbiera się w jednej sali rzesza ich gromadna,
Ponury Hipokondryk, Spazmatyczka ładna,
Egle przyjeżdża spełzłej cerze wrócić żywość,
Wojownik rany swojej zmniejszyć dolegliwość,
Żarłok odpokutować zbytki swego stołu.
Wszyscy hołd Bogu zdrowia oddajo pospołu.
Każdy swym bólem nudzoc wszystkich na przemiany,
Jeśli nie uleczony, chce być żałowany.
Rano posępne tylko snujo się gromady,
Wieczorem gry, muzyka, tańce i biesiady,
Łoczo tysioc rozrywek z tysiocem boleści.
Zdaje się, iż tam niebo w śród piekła się mieści,

Tak pełen wdzięków poeta, który dla Polaków utworzył Delila, maluje pobyt u wód. Ale ten piękny jego obraz z najświetniejszych wzorów kreślony przedmiotowi mojemu, nieodpowiednim może wydawać się będzie, a cień porównania wód Goździkowskich z miejscami które tu Delil opiewał, wielu lub jako płoche niewiadomości uniesienie, z cało ostrościo potępi, lub dla chwały wyższej wspaniałości, łagodniejszym ruszenia ramion wyrokiem nagrodzi. Nie będę ja wyzywał sprawiedliwej poczęści surowości takich sodów. Wstrzymuje się od wszelkich podobieństw, ale pędzel Delila, tak krótko i żywo

wjednej całości najdrobniejsze szczegóły wydał, iż i w naszym Goździkowie niektóre jego rysy dostrzec się dały, lubo w słabszych odcieniach. Jakoż zdaje się iż w tymże samym celu i przysposobieniu choć w różnych miejscach zgromadzone osoby naturalnym popędem do jednakowego sposobu życia skłaniać się muszą, do czego więcej przyczyniają się jeszcze obcych wód świadomi, którzy zachowywane gdzieindziej zwyczaje, choćby tylko dla dania tonu, starają się zaszczepiać w swoim towarzystwie.

Goździków wioska dość znaczna, na Trakcie z Lublina do Piotrkowa położona, której imie dla dróg nieprzebytych, jako przekleństwo pierwszego rzędu w języku Furmanów i Kupców osławionem było, niedawno wsławił się czemś wcale innem, a też same łąki i trzęsawiska, co niegdyś przejeżdzających straszyły, dziś odkrytemi zdrojami zwabiają roje przychodniów. Okolicom Goździkowa pewnej przyjemności odmówić niemożna. Od południa ciemne gęstwiny na nierównym i wodnistym gruncie, jedne drugie spychać się zdają, lub zupełnie oku odkryte, w kształcie wzgórków zaokrąglone, lub kilku rzędami rzadkich i rosłych świerków zasłonięte, zajmują widokiem w odmiany bogatym. Pod lasem łąka, na niej cztery źródła żelaznej wody odkryte; dwa już do użycia przysposobione, dwa na rok przyszły przez starannego wynalazcę chorym przyobiecane, którzy już i tego roku w trzech nowo wybudowanych

koło zdrojów domach, tak na stancje jako i na łazienki, ile w początkach być może wygodę znaleźli. Dalej wioska w sady obfita i mieszkanie jej właściciela. Na południe zwrócone oko, coś zupełnie innego uderza. Szerokie płaszczyzny, przecinają nierówne wzgórki, daleki horyzont nadbrzeżem Pilicy zamknięty, a po rowninach przemijące się wioski, i wieże z kilku wzgórków spoglądające, niememu obrazowi dodają żywości. Gdyby do okolic i niektóre sąsiedztwa zachować się mogły, wieleby na tym przyjemność miejsca zyskała.

Trzeci już rok temu jak w Goździkowie wody żelazne odkryte zostały, lecz tego dopiero lata, sława ich szczupły Województwa swego pominąwszy zakres, nietylko z całego Królestwa, ale z obcych nawet krajów sprowadziła przyjaciół zdrowia. Nowość zwabia, mówią powszechnie, lecz w podobnych ustanowieniach nowość zraża. Czasu potrzeba nim o istotnej czego wartości przekonać się można, i nim przyzwyczajenię mocniejszém jeszcze od przekonania węzłem, do jakiego miejsca ludzi przywiąże; cóż dopiero gdy coś najbliżej nas obchodzącego, jak jest zdrowie, na doświadczenie zawsze niebespieczne ma być wystawione.

Doświadczenie Chemiczne, od biegłych w tej nauce mężów przedsiębrane, własność wód żelaznych

Goździkowskim zdrojom przyznały. Położenie samo miejsca zaprzeczać im tego niedozwala. O mile kopalnie żelaza i kuźnice Drzewickie, o pół mili Przysuskie, z drugiej strony Korytkowskie, dalej nieco Konieckie dostatecznie żyłami swemi zdroje w Goździkowie wytryskające napotykać i nasycić mogły. Pomyślne wreszcie jakie się okażą skutki, najmocniejszą wód tych staną się obroną, i same przezwyciężyć zdołają uprzedzenie niektórych osób, co dla tego iż niegdyś o sto mil do wód jeździły, niemogą tego darować Goździków odwiedzającym, iż w całej podróży mil kilka przebywszy, śmią mówić iż u wód także byli; i trudniejszy może upór tych co i tu w niedowiarstwie ie szukają chwały.

Mimo tego, zjazd na tegoroczne kąpiele, przeszedł wszelkie oczekiwanie. Dobijano się o najmniejsze izdebki, a domy które tamtejszy Właściciel wystawił, nie odpowiedziały liczbie żądających. Trzy są dopiero takie domy. Pierwszy jedynie na mięszkanie, dwa drugie łącznie na mieszkanie i łazienki, których jest piętnaście, przeznaczone. Wodę z dwóch zdrojów ssano przez dwie pompy, dostarczają do każdej wanny dwie rury, jedne prosto od zdroju idąca druga od kotła z wodą już ogrzaną.

Wszelkich prawie wynalazków sprawcą jest przypadek, lecz tu chwała odkrycia nie zupełnie mu

należy. Potrzeba wody mineralnej, naprowadziła właściciela na myśl, aby na własnych gruntach jej szukał, osobliwie że mocny węglany zapach, i kolor czerwonawy źródeł sączących się po jego łąkach, wydawał od dawna żelazną wodę, lecz bliskości rudy Przysuskiej przypisywany już dawniej o tém myślących od dalszych kroków wstrzymywał. Teraz skutek odpowiedział staranności; z trzydziestu odkopanych źródeł, na czterech objawiły sięcechy żelaznej wody, lecz co zastanowienia jest godnem, zdrój najznamieniejszy jest kamieniem ocembrowany, odkryty ten wypadek naturalnie zaprowadza na mniemanie, iż dawniejszemi czasy wody te używanemi być musiały, lecz gdy ani w dość starożytnych aktach tej włości, żadnej o tem niema wzmianki, ani z podania czyli jak to zwykle nazywają z powieści starych ludzi, nic podobnego niemożna zasięgnąć, mniemanie[to mocniejszych pozbawione zasad, wątpliwem zupełnie się staje.

Chwała więc istotnego wynalazku, przy teraźniejszym właścicielu pozostaje, i niech go tymczasowo za nieszczędzone nakłady nagradza, nim istotniejsza, a niezawodna w przyszłości spotka go nagroda. Przecież i tego roku nad wszelkie spodziewanie zjazd był liczniejszy. Do trzydziestu osób, w czasie najkorzystniejszym w Goździkowie widziano nierachując w to kuzynów, kuzynek, przyjaciół, przy-

jaciołek, i wszelkiego gatunku i tytułu towarzyszów, co się do każdej osoby głównej podszyli, i co tę liczbę przynajmniej w trójnasòb pomnożyli. Przy *tak* znacznym zjeździe, ułatwiony dobór dogodnego sobie towarzystwa, swobodne i od wszelkich kłopotnych starań wolne życie, podnoszęc i krzepięc siły umysłu, może bardziej niż same wody, działa na stan zdrowia przybywajęcych tu gości. Jakoż nikt nie odjechał aby niebył lub nie mniemał się zdrowszym, a w samém tam przebywaniu wszędzie przyjacielskie znoszenie się, z przystojnością złączona wesołość, uprzyjemniały to miejsce. Być niemoże żeby w śród tych miłych przedmiotów, oka dostrzegajęcego niektóre nieuderzały śmieszności, ale śmieszności bardzo niewinne. Cóż to komu szkodzi, że ten Pan Hrabia daje raz wraz dać do zrozumienia, iż tu tylko jest *Incognito*: dla tego, że nie niedzielnym, lecz tylko codziennym przyjechał koczykiem, i ów Komornik także *Incognito* dla tego, że tu nikt nie drży, gdy on do jego zbliży się własności.

Już to jest w naturze ludzkiej, że w jakiemkolwiek zgromadzeniu, chociaż milczęcym sposobem, obieramy pewien stan lub przymiot któremu jakęś wyższość zgodnie przyznajemy. W rzeczy pospolitej Chorych, cóż bardziej na pierwszeństwo zasługuje jeżeli nie Słabość? Tak i w naszym Goździkowie; im kto słabszy, tym z większém uszanowa-

niem od dozorców łazienek przyjmowany tym bardziej we wszystkich towarzystwach uważany; a niektórzy co im natura tego zaszczytu odmówiła, aby się do pierwszych przybliżyć, ustawnem powtarzaniem bólów, których nieczuli, paroxyzmów których niemieli, lekarstw których nie używali; jeżeli nieprzekonali słuchających że są prawdziwie choremi, to przynajmniej, że są najprawdziwszemi amatorami choroby.

Zabawy publiczności Goździkowskie z kobiét po większej części złożonej, oprócz niektórych wieczorów, ograniczają się na przechadzkach. W rannych godzinach po odbytych kąpielach, nieme tylko po kurytarzach spostrzec się dają postaci. Większa część małem wewnątrz swej celki zajmują się gospodarstwem. Objad przerywa milczenie i ruch nowy całemu towarzystwu nadaje, a ogród Właściciela dla wygody wszystkich przez niego poświęcony, staje się miejscem powszechnego zebrania.

Ogród ten na najpiękniejszym wzgórzu leżący, w brew nowej modzie zasadzony jest samemi owocowemi drzewami, widzieć się w nim także dają niektóre drzewa dzikie, ale zdaje się że dla tem większej wzgardy Angielszczyzny, u której są w pierwszym względzie, powsadzano je do góry nogami, pniami tkwią w ziemi, a rozpostartemi w górze korzeniami patrzących straszą.

Przyjemność pobytu u wód, od licznego towarzystwa najwięcej zależy, a zatem i od miejsca takiego w którym by wszyscy razem zbierać się mogli. Miejscem tem w Goździkowie jest ogród, jest spacer do młynka, ale dzień słotny rozrywa ten zwiozek wspólnej zábawy. Spodziewać się atoli potrzeba, że właściciel który już tylę dobrego zrobił, i temu niedostatkwi zaradzi.

Czasem, dla wód wszystkich najkorzystniejszym jest zwykle miesioc nejgorętszy, jest sierpień. W tym miesiocu byłem w Goździkowie, lecz by i kończocych się kopieli być świadkiem. byłem i w Wrześniu Puste już były stancje. Jedna tylko osoba dokopywała się samotnie: lecz na to miejsce widziałem chlubę, widziałem trofea Goździkowskie: kule przez uzdrowionych zostawione, listy z dziękczynieniem napisy wierszem z ktòrych jeden za przykład przytaczam:

Temu, co z łona ziemi opoczystej,
Wydobył zdrowiem płynocy zdrój czysty,
Co mu dodawszy Wulkana żywiołu,
Zdrowie i życie ocalił pospołu,
Czuły ne ziomków dobro i wygody,
By przyjemniejszo dzielność miały wody,
Z miejsca dzikiego sztuko piękne zrobił,
I wygodnemi gmachy przyozdobił,

Czułem staraniem porządek wprowadził,
I grosz by z kraju niewyszedł zaradził,
Rodacy! posąg stawmy w Goździkowie,
Niech naszą wdzięczność znają potomkowie,
Tarczewski! Poki ta woda popłynie.
Miłość twa w sercach naszych nie zaginie!

Wody w Goździkowie, po Nałęczowskich pierwszem są w kraju zjawiskiem. By były istotnie pomocnemi, by się na zawsze utrzymały jest powszechności życzeniem, czy się utrzymają? to przyszłość rozwiąże. Biorąc miarę z tegorocznego zjazdu, zważając na staranność Właściciela, pomyślne można powziąść nadzieje, a wstrzymanie się przez to najbogatszych naszych współobywateli za granicą wody opłacających, owszem ściągnienie do nas Cudzoziemców, że korzystnemi dla kraju byłyby skutkami, to niepotrzebuje dowodów.

Nietylko w Goździkowie, w okolicach jego, pokazują się źródła żelazne, choć słabsze, o kilka mil siarczane nawet wody spostrzegać się dają. Usprawiedliwia się więc matka natura przed piaszczystemi i nieurodzajnemi okolicami za Pilicznemi, że jeżeli nie obmyśliła im wiele pożywienia, uposażyła je przynajmniej w zdrowe napoje.

Bywalski.

DĄB I JABŁOŃ

(bajka)

Dąb stuletni kryjący swe czoło w obłoku,
Rzekł raz ujrzawszy jabłoń stojącą na boku
„Cóż to za nędzna krzewina
Niezgrabnemi konary szerzy się dokoła?
I kiedy się ma głowa aż ku niebu wspina,
Ona się ledwie od ziemi wznieść zdoła.„
Przysłuchawszy się Jabłoń obelżywej mowie,
Dumnemu sąsiadowi w ten sposób odpowie:
„Wcale mię to niekrzywdzi żem w niskich
drzew rzędzie,
Przecież ja rodzę jabłka a waszmość żołędzie."

Jan Karwowski.

ZAMEK NA CZORSZTYNIE

czyli:

Kaźmierz i Bronisława.

(Powieść. Ciąg Dalszy.)

Kaźmierz przyjął ofiarę górala tem chętniej, iż niebył świadomy drogi. Kasia oświadczyła, iż to-

warzyszyć będzie dziadowi swemu w tej podróży, niechcąc aby sam powracał. Że wschodem słońca udali się do Czorsztyna. Cało drogę szedł Kaźmierz piechotą, zatrzymując się w miejscach, gdzie widok był zachwycającym. O k u t a jako miejsć świadomy, objaśniał szczególne góry, i podania o nich wymieniał. Wskazując na T a t r y sięgające obłoków „To jest (zawołał) ojczyzna wolnych i cnotliwych ludzi! zakryci temi niedostępnemi skałami od krzywd i dziwactw ludzkich, przepędzamy życie uczciwe i wolne od występków. Ze szczytu tych T a t r ó w, gardziemy bogactwy, nie zazdrościemy nikomu, a pędząc życie jak się nam podoba, przychodziemy spokojnie do kresu jego. Trzęba ci o tem wiedzieć paniczu, że i ja byłem na dworze, że służyłem w wojsku, że znam wasz świat, i wasze życie, że . ." Byłby więcej mówił gdy w tem przerwała mu Kasia z żywością. „O już go widać, już go widać! „Kogo? (zapytał się Kaźmierz; „Zamek Czorsztyński! oto właśnie błyszczą się wieże od promieni zachodzącego słońca; patrz no Pan ponad swierkowym lasem, na owej górze, gdzie widzicie płynący Dunajec (*)

(*) Czorsztyn zamek na górze jednej z wyższych Karpatów. z pod której Dunajec bierze swe źródło, o mil 12. od Krakowa na pograniczu Węgier położony. OPIS STAR: POLSKI.

Tu odkrył się Kaźmierżowi widok jeden z najpiękniejszych, jaki tylko Szwajcarja wystawić jest zdolna. Z jednej strony nieprzerwany łańcuch Karpatów których najeżone grzbiety okryte były sniegami; z drugiej Dunajec gwałtownie z wzgórza spadający; cała okolica orzeźwiona farbami wiosny! w głębi na skalistej górze zamek, którego gotycka i poważna budowa, wiele rozmajtości oku dawała. Nie mógł się Kaźmierz nacieszyć tym widokiem. Ten tylko człowiek zdolny jest pojąć, jakie wrażenie sprawuje w umysle widok olbrzymich piękności gór ktory ma duszę czułą, i lubi się zatapiać w dziełach przyrodzenia; Kaźmierz postanowił sobie skoro stanie w wiosce, zająć się rysowaniem tego pysznego widoku. Bliskość rodzinnego miejsca, podwajała siły Wojciecha i Katarzyny, zmrokiem stanęli w chacie Małgorzaty swej krewnej, która ich z uprzejmością przyjęła.

Przenocowawszy Kaźmierz u tych dobrych wieśniaków, udał się do Zamku. Wchodząc do przedsionka, napotkał go stary służący, który widząc podróżnego i dowiedziawszy się iż ma list od Hrabiego, prosił go aby wszedł do przyległej sali; sam zaś ile mu podeszły wiek jego dozwalał pospieszył zanieść Pani tę dobrą wiadomość.

Wprowadzony Kaźmierz do rycerskiej sali, przypatrywał się z uwagą, wizerunkom przodków

Junoszy. Pod każdym zawieszona była zbroja, przyłbica i oręże, z wielką starannością dochowane. Przy wielkim oknie wychodzącem na ogród, stały krosienka na których był zaczęty koszyk z kwiatami. Największą mu sprawił przyjemność widok stojącej Arfy. Struktura Gotycka sali odpowiadała swemu przeznaczeniu. Gdy się przyglądał kunsztownym rzeźbom na ścianie, wybiega piękna panienka nie więcej jak 17 lat licząca wołając: Gdzież jest on? gdzież jest on? Była to Bronisława córka Hrabiego Juoszy. Spostrzegłszy młodego i pięknego młodziana, z podziwieniem jej się przyglądającego zapłonęła się, spuściwszy oczy z nieśmiałością zapytała się: „Czy to Pan masz list od mego ojca? „Oto jest." odpowiedział Kaźmierz. Bronisława porwała list z uniesieniem, ukłoniła się i spiesznie wybiegła. Już jej niebyło, a Kaźmierz jeszcze ją widział przed sobą. Nie pojęte wzruszenie serce jego przejęło. Wdzięki Bronisławy stawiały się oczom i duszy jego. Dotąd obojętny, uczuł w sobie gwałtowną odmianę. Z tej chwili odurzenia wyrwał go służący, wzywając go do Hrabiny. Z radością spieszy za nim Kaźmierz na schody, w nadziei iż ujrzy Bronisławę. Staje w sali, idzie na przeciw niemu Hrabina. „Ach Kaźmierzu! (rzekła z uczuciem) ileż ci winni jesteśmy. Szlachetny młodzieńcze! tyś ocalił życie mego męża; bądź przekonany, iż poświęcenie się twoje cenić umiemy; iż wdzięczność nasza dla ciebie, ledwie się z życiem zakończy."

Dziękujący uśmiech Bronisławy, był zupełnę dla Kaźmierza nagrodą. W pomięszaniu w jakie go wprawiła jej przytomność, niewiedział co mówić. Hrabina prosiła ażeby usiadł; wypytywała się o szczegóły tego wypadku. Skromnie opowiedział Kaźmierz całe zdarzenie. Powoli rozmowa stała się powszechniejszą; i tak wesoło cały wieczór spędzono.

Hrabina żegnając się z Kaźmierzem, prosiła go ażeby podczas niebytności jej męża raczył zabawić się w zamku, i rozweselić ich samotność. Za tę ofiarę z zwykłą sobie podziękował uprzejmością, i udał się do przeznaczonego dla siebie pokoju. Zajmował południową stronę zamku; widok z niego był zachwycającym. Pokój ten był miejscem ulubionem Hrabiego, tu często wolne chwile od zatrudnień czytaniu i malowaniu poświęcał. Na stoliku leżały rozłożone papiery, ołówki, pędzle, farby i inne narzędzia do rysowania. Przy łóżku stała szafka z książkami, między niemi znalazł Kaźmierz zbiór rękopismów Polskich, tak wierszem jak prozą, tudzież niektórych celniejszych Łacińskich i Włoskich pisarzy.

Kaźmierz udał się na spoczynek, lecz niemógł zasnąć. Obraz Bronnisławy, zawsze mu jest przytomny; z uczuciem wystawiał sobie tę pożądaną dla siebie chwilę, kiedy jej wieczną ślubować będzie mi-

łość; z drugiej strony miesza go niepewność czyli serce Bronisławy jest wolnem, czyli przyjmie jego oświadczenia, czyli to będzie zgodnem z życzeniami rodziców. Podobne myśli cisnąc się w rozżarzoną wyobrążnią sen oddalały. Wreszcie chcąc się rozerwać dobył z szafki Jerozolimę wyzwoloną Tassa, lecz i tu myśl jego niebyła spokojną, Przebiegając te pełne ognia karty, które tyle w sobie zawierają piękności, gdzie naturą jest oddaną w najprzyjemniejszym sposobie, widział się w Tankredzie, a Bronisławę w obrazie Kloryndy; w podobnych marzeniach sen go ogarnął. Lecz i tu wyobraźnia jego stawiała mu też same obrazy, które mu się snuły dawniej. Obudziwszy się Kaźmierz, uderzony został widokiem Organu (którego był wczoraj nie zważał); widok ten bardzo przyjemne wzniecił w nim uczucie. Są takie chwile w życiu, gdzie muzyka staje się żywiołem człowieka oddanego samotności, i gdzie podobna do pewnego i nieodstępnego przyjaciela, wymową swoją osładza przykrości życia, i dzielnie do duszy przemawia, Kaźmierz pełen tych słodkich marzeń, jakich w ciągu snu swego doświadczał; usiadł do organu i zaczął grać, z tym mężkim wyrazem, który daje poznawać prawdziwe piękności sztuki. W krótce zmieniwszy ton na fletowy, malował już to łagodnemi tony miłość swoją i smutek, już mocniejszemi obawę i niepewność jaka serce jego dręczyła. Zakończył śpie-

wem religijnym, któremu nadało wiele wzniosłości i mocy.

Resztę czasu strawił na rysowaniu okolic Czorsztyna. Przyjemne to zatrudnienie, zabawiło go do godziny objadowej. Zszedłszy na dół zastał Hrabinę siedzącą w sali z Bronisławą która głośno czytała. Hrabina prosiła go siedzieć. „Bardzo nam przyjemną zrobiłeś rozrywkę, słyszałyśmy cię grającego na organach; niemożna grać z większem uczuciem. Pewnie musiałeś wiele chwil poświęcić talentowi muzyki." „To było najmilszą zabawą mojej młodości." odpowiedział Kaźmierz.

Po objedzie wyszli do ogrodu na przechadzkę. Ogród ten miał w sobie to wszystko, co natura połączona ze sztuką ma najpowabniejszego. Nie zajmowało to jednak uwagi młodzieńca; Bronisława była przy nim, z uczuciem spoglądał na jej twarz anielską, na uśmiech w którym się dobroć malowała, na jej kształtną kibić, i na wdzięk rożany w całym ułożeniu.

Bronisława pokazywała mu różne szczególniejsze krzewy, ich imiona i własności tłómacząc; z uśmiechem przysłuchiwał się Kaźmierz tej nauce, w której był dosyć biegłym; na koniec wskazując na dwie rośliny rzekła *Bronisława*: „Tych nazwiska

dojść niemogę, mówią iż ich ojczyzną są Tatry."
Kaźmierz przyjrzał im się z bliska, zerwał koronę policzył słupki i pręciki, powiedział Bronisławie nazwisko rośliny, i własności opisał. Zadziwienie jej było wielkie.

Nazajutrz Kaźmierz wchodząc do sali, zastał Bronisławę przy arfie, i prosił jej aby mu co zagrała. Wymawiała się, tem że przy podobnym znawcy niebędzie śmiałą. „Ah Pani! (odpowiedział Kaźmierz z żywością) racz proźbie mojej zadosyć uczynić. Kobiety mają sobie właściwy udział od przyrodzenia, iż łagodnemi tony pieszczą ucho, i zdaje się iż talent muzyki najwięcej z ich uczuciami zgodny, im samym jest właściwy." Z nieśmiałością siadła Bronisława do arfy. Po kilku preludjach, odegrała dwie piękne dumy z takim gustem, iż Kaźmierz w zachwyceniu pocałował ją w rękę, utrzymując iż nic podobnego nie słyszał.

W kilka dni oświadczyła Hrabina chęć zwiedzenia folwarku swego o milę odległego. Wezwała Kaźmierza aby im towarzyszył.

Nazajutrz Kaźmierz wyszedł był bardzo rano na przechadzkę, a usiadłszy na wierschu jednej skały rozłożył swe papiery i zajął się rysowaniem Czorsztyna z strony północnej; tak się zagłębił w tej pracy, iż niepostrzegł że słońce było od kilku godzin na ho-

ryzoncie. Hrabina po śniadaniu posłała służącego na górę po Kaźmierza; służący obiegłszy ogród i zwierzyniec doniósł iż nikogo niezastał. Bronisława udała się do jego pokoju, z kąd widok był najdalszy i przez perspektywę patrzała na okolicę; niemogąc znaleść czego szukała, odeszła od okna; w tem ją uderzył widok pięknego obrazu malowanego farbami, wystawującący zamek na Czorsztynie. Dokładne podobieństwo, a szczególniej stopniowanie światła i cieniowanie farb jakie uważała w miejscach, gdzie artysta chciał oddać zasmyk skał, i rozliczne kształty Tatrów, kazały jej się domyślać, iż to było dziełem biegłej ręki.

Długo przypatrywała stę Bronisława tej doskonałej robocie. Zadziwiały ją zalety, których co dzień więcej odkrywała w Kaźmierzu. Nieśmiała dłużej zostać w pokoju; gdy zeszła do matki, zastała już Kaźmierza. Po śniadaniu udano się na przechadzkę do folwarku.

Wszedłszy na górę, odkryły im się wspaniałe Tatry. Bronisława niemogła się napatrzeć temu widokowi. „Jakżebym sobie życzyła mieć obraz wystawujący tę piękną okolicę (rzekła Hrabina) „Kochana Matko (przerwała jej Bronisława) Kaźmierz który tak biegłym jest malarzem, chętnie się podejmie tej pracy." Mówiąc zarumieniła się mocno nad tem co powiedziała, niemniej i Kaźmierz był pomięszany.

Bardzobym tego pragnęła (rzekła Hrabina) ale jeżeli mamy trudzić Przyjaciela naszego to przynajmniej trzeba mu przedmiot godny jego ręki podać. W przyszłym miesiącu odprawiemy podróż w Tatry, zwiedziemy BabięGórę i owe zachwalone Morskie oko. Spodziewam się że wtedy dogodzę wam obojgu, ty Bronisławo napełnisz twój zielnik mnóstwem ziół jeszcze ci nieznajomych, ty zaś Kaźmierzu, będziesz miał sposobność rozwinięcia swego talentu." Radość jaka się przebijała na twarzy Kaźmierza nieuszła oczom Bronisławy, i w pomięszanie ją wprawiła: jakże by one było miłe dla Kaźmierza gdyby był dociekł jego przyczyny. „Ale wprzód (dodała Hrabina) będę prosić Kaźmierza o jednę łaskę „Rozkaż Pani! (zawołał) wszystkiego dopełnię." Oto chciej się zająć malowaniem portretu mojej córki. Już dawno życzyłam sobie mieć jej obraz. Gdyby był ukończony przed przyjazdem mego męża, był by mu bardzo miłem wiązaniem na przypadające jego imieniny.

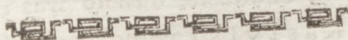
Z radością podjął się tak miłej pracy; i przyrzekł, że w przeciągu dwóch tygodni spełni życzenia Hrabiny.

W kilka dni po tej rozmowie, wziął się Kaźmierz do dzieła. Jakże będę mógł opisać tę chwilę pożądaną dla niego, ileż to wdzięków nowych od-

krywał w osobie Bronisławy; to w jej oczach niebieskich jak czysty lazur nieba, to w ustach gdzie słodki uśmiech przesiadywał, to w tych licach które się równały świeżości róży; każde spojrzenie Hrabianki wskroś go przenikało, powoli pędzel zaczoł drżeć w jego ręku; spostrzegła to Hrabina: „Zdaje mi się iż można posiedzenie na inny czas odłożyć Kaźmierzu widzę cię wzruszonym, w malowaniu potrzeba pewności w odznaczeniu, i szczególnych rysach." „Jeśli jestem wzruszony (przerwał z żywością Kaźmierz) to pochodzi z obawy, czy zdołam oddać na płótnie wdzięki Hrabianki.

Upłynęły w krótce trzy tygodnie, w tych przyjemnych zatrudnieniach, portret już był ukończony podobieństwo było nadzwyczajne. Bronisława przypomniała matce obietnicę. Hrabina kazała uczynić przygotowanie do podróży. Uzbroiwszy się dla bespieczeńswa, puścili się w podróż.

(Dokończenie nastąpi)



ŚPIÉW HISTORYCZNY.

Zdobycie przez Wojska Polskie w Hiszpanji Wąwozu pod *Samosiera.*

Gdzie wąwóz *Samo* skałami się jeży,
Jest ciasne przejście, jak na szyk rycerzy,
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w *Alpejskie* nadbrzeża,
Wód oceanu potęga uderza;
Tak szli do szturmu *Frankowie* zuchwali,
Lecz trzykroć biegli, i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga,
Próżne wysiłki męztwa i rozpaczy,
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Zacięte Maury z gór wierżchu szydziły:
„Chodźcie tu chodźcie! dawno was czekamy,
„Wam tu Kastylki robią uśmiech miły;
„Wam stary Madryt owiera swe bramy."

W tenczas bohatér co wiódł nasze męże,
Przebiegł gdzie Polskie lskniły się oręże,
W cichym milczeniu zwarte szyki stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały!

„Wy co z waszemi znajome szeregi,
Egiptu piaski, Apeninu śniegi!
Ty ze lwiem sercem młodzieży nietrwożna!
Wam to zwyciężać, gdzie innym niemożna."

Rzekł, huczą trąby, ostrz mieczów się świeci,
Przez grad kartaczy, las proporców leci,
Grzmi grom po gromie, i razem ustały,
Na wierszchu szańców już siadł orzeł biały.

MODY PARYSKIE.

Widujemy wiele kapeluszów z krepy lila z kwiatami tegoż koloru. Gazowe kapelusze są na spacerach bardzo liczne, najstrojniejsze bywają przybrane w pączki różowe, lub maleńkie błękitne kwiateczki. Biały kolor zawsze jest panującym. Oprócz kapotek różowego koloru i w różnych rodzajach, jest także wiele takowych w paski ciemno zielone, ciemnożółte i lila, które zwykle garnirują wypustką z gazy lila, lub dają brzegiem goździki Indijskie z aksamitu, alboliteż garnirują z róż żółtych. Kapelusze białe podszywają najwięcej materją żółtą i stroją tegoż koloru wstążkami. Nowa zupełnie materja kruazowana bawełniana pokazała się niedawno, na białem tle ma po sobie szachownicę lila lub zieloną i w kazdej kratce podobnego koloru muszkę; z ta-

kowe suknie garnirujo Pufami z gładkiego i przezroczystego muślinu. Wszystkie białe Perkale obszywajo falbanami muślinowemi; lekko nadmarszczanemi i haftowanemi, tak jak i wpuszczania, prawie zupełnie á jour: byłoby niemodnie przyszywać je w duże fałdy. Wpuszczania powinny być tej szerokości co i falbanki.

SKA.

SZARADY

1.

Me pierwsze w gruzach, ale moje drugie
Wtenczas gdy wszystko przyjdzie najbardziej jest
dłngie.

2.

Pierwsze płynie, a drugie część ciała Człowieka
Wszystko występek ktory zawsze wzgarda czeka.

Słowo Szarady pierwszej w przeszym Numer: umieszczonej jest: Pieniodz. drudiej Kapusta.